



# Architectus

2001  
Nr 1-2(9-10)

Jadwiga Sławińska, Barbara Widera

## *Nurty w architekturze współczesnej – kłopoty z wyodrębnianiem*

### *Wprowadzenie*

Zdobycze gospodarki i techniki stopniowo rozprzestrzeniają się na całym świecie. Nowe wynalazki powstają w najważniejszych ośrodkach, a następnie docierają do pozostałych. Gdy w przodujących krajach Europy działały już liczne linie kolejowe, na peryferiach wciąż jeszcze jedynym środkiem lokomocji pozostawał dylizans. Amerykańskie wieżowce z pierwszej połowy naszego wieku znacznie przewyższały ówczesnie wznoszone wysokościowce europejskie. Przodujące mocarstwa pozbywają się przestarzałego wyposażenia armii, przekazując je zaprzyjaźnionym, mniej rozwiniętym państwom. Dla nowych użytkowników bywa ono jeszcze dość nowoczesne. W celu ograniczenia strat ciepła w Polsce wymienia się okna o drewnianych ramach, na nowocześniejsze, bardziej energooszczędne, zazwyczaj plastikowe. Gdzie indziej, np. w Niemczech i Austrii takie okna uchodzą już za nie dość nowoczesne. Tam coraz częściej stosuje się okna, oczywiście też energooszczędne, o ramach drewniano-aluminiowych.

Nauka jest, być może, tą jedną z nielicznych dziedzin, w których dystans między osiągnięciami rozwoju ośrodków przodujących a peryferyjnymi zmniejsza się szybciej niż w pozostałych. Występuje tu jednak inne zróżnicowanie – zależne przede wszystkim od działu uprawianej nauki. W fizyce, chemii i biologii trwa dynamiczny rozwój. Sukcesom poznawczym towarzyszą głębokie zmiany w sposobie uprawiania nauki. W naukach podstawowych zakwestio-

nowano wiele obowiązujących dotychczas paradygmatów<sup>1</sup>. Trwającemu od stulecia podziałowi na wąskie i coraz to węższe specjalizacje przeciwstawia się tendencje przeciwnie – dążenie do scalania. Sukcesy biologii molekularnej wymagały wykorzystania dorobku trzech, odrębnych dotychczas, podstawowych dyscyplin: biologii, chemii i fizyki.

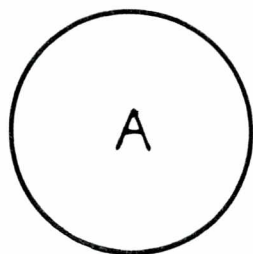
W tym samym czasie, w badaniach poświęconych architekturze, trwa postępująca atomizacja wiedzy, a próby syntezy często bywają dyskwalifikowane jako nienaukowe. Sądzymy, że wynika to nie tyle ze specyfiki dyscypliny, ile z jej zapóźnienia. Jesteśmy przekonane, że najnowsze zdobycze metodologii przodujących działów nauki mają wartość uniwersalną i mogą być stosowane w innych naukach, także w uprawianej przez nas dyscyplinie. Chcemy ukazać, na czym polega jej metodologiczne zapóźnienie i w jaki sposób usiłujemy je przezwyciężyć. W artykule ograniczamy się do prezentacji własnych propozycji. Nie jest natomiast naszym zamiarem przedstawienie w nim dorobku innych autorów. Jakkolwiek poruszamy zagadnienia także z dziedziny logiki, to świadomie rezygnujemy ze stopnia ścisłości przestrzeganego zazwyczaj w pracach z tej dziedziny.

<sup>1</sup> Patrz podrozdział „Zakwestionowane paradygmaty” [11], Kościuk J., Sławińska J., *Ład, chaos i architektura*, „Architectus” 2000, nr 2(8).

### *Poszukiwanie definicji a logika rozmyta*

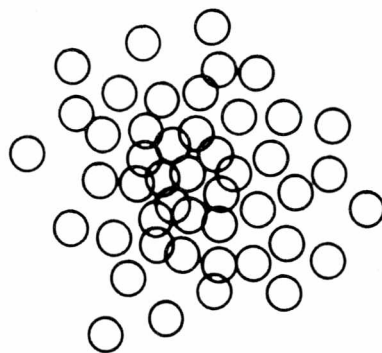
W latach 20. XX wieku nie miałą popularnością w środowisku naukowym cieszył się tzw. neopozytywizm, lub pozytywizm logiczny. Jego rzecznicy, zwłaszcza związani z Kołem Wiedeńskim [3], sądzili, że warunkiem rozwoju nauki jest posługiwanie się jednoznacznie zdefiniowanymi nazwami i stosowanie logicznych podziałów. Miałoby to zapobiegać nieporozumieniom i waśniom między ludźmi,

zarówno w nauce, jak i poza nią. Te szczytne ideały nie dały się zrealizować; realny świat jest złożony z różnych rzeczy, nie tylko takich, które dałyby się jednoznacznie poznać i poklasyfikować. Sami pomysłodawcy zrezygnowali wkrótce ze swego radykalizmu [23, s. 345]. Ludwig Wittgenstein zasłynął swoimi, kolejno sformułowanymi sentencjami:



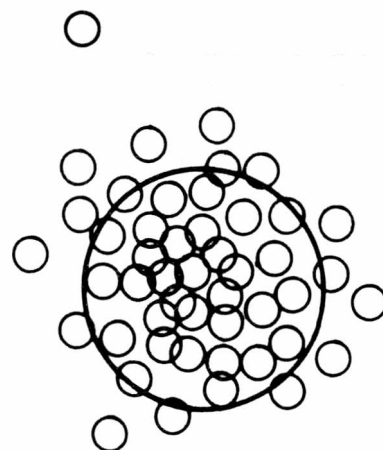
Ryc. 1. Zbiór A. Wewnątrz okręgu A znajdują się wszystkie desygnaty nazwy A

Fig. 1. Cluster A. In the circle all the designations of the name A are found



Ryc. 2. Wyobrażenie zbioru rozmytego

Fig. 2. Image of a fuzzy cluster



Ryc. 3. Okrąg wytycza granicę zbioru  
O – element zbioru A

Fig. 3. The circle defines the boundary of the cluster A

1. O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć!

2. O czym nie można milczeć, o tym trzeba mówić!

Tak więc najpierw utrzymywał, że jeśli nie da się ściśle zdefiniować nazw rzeczy, o których się mówi, to nie należy zabierać się do badań. Potem, rewidując swoje wcześniejsze stanowisko uznał, że gdy jakiś problem pilnie wymaga wyjaśnienia, to nie należy z tym zwlekać, mimo że jeszcze nie rozporządza się systemem poprawnie uporządkowanych i ściśle sprecyzowanych pojęć.

Środowiska naukowe, zwłaszcza związane z uczelniami technicznymi, zaakceptowały poglądy wczesnego Wittgensteina. Dla niektórych z nich późny Wittgenstein do dziś wydaje się całkiem nieznanym, mimo że od wydania *Philosophical Investigations* minęło już tyle dziesiątków lat<sup>2</sup>. W pracach, zwłaszcza tych pisanych na stopnie naukowe, precyzowanie na wstępie definicji używanych terminów uchodzi za obowiązujący rytuał. W odniesieniu do nowo wprowadzanych nazw ma to głębokie uzasadnienie, ale nie w okolicznościach, gdy nazwa jest znana i raczej zrozumiała. Wówczas wyszukana i pozornie precyzyjna definicja wcale nie ułatwia zrozumienia znaczenia wyrazu. Jeśli nawet terminologiczna ścisłość była i pozostała cnotą naukowca, to wcale nie znaczy, że wszelkie naukowe wywody należy zawsze rozpoczynać od definicji. Taki porządek jest reliktem, przykładem przestrzegania zasad tylko pewnych wybranych i już nie całkiem aktualnych doktryn filozoficznych.

Propozycje neopozytywistów nie uwzględniały występującej w świecie realnym stopniowości – głównego źródła trudności pojawiających się w formułowaniu definicji. Przedmioty, objęte wspólną definicją, stanowią zbiór desygnatów nazwy, czyli jej denotację lub zakres nazwy<sup>3</sup>. Zbiór ten jest określony przez konotację, czyli zespół cech swoistych, charakteryzujących desygnaty. „Definiując np. gatunek figur geometrycznych, zwany »kwadratem«, można to uczynić, mówiąc »kwadrat jest to to, co jest figurą płaską, czworoboczną, równoboczną, prostokątną«”. Moż-

na by dyskutować, czy o kwadracie bądź innej figurze geometrycznej, można mówić jako o przedmiocie materialnym. Jednak właśnie definiowanie pojęć matematycznych umożliwia uniknięcia kłopotów, związanych z urabianiem definicji przedmiotów świata realnego. Figura geometryczna albo jest kwadratem, albo nim nie jest i nie może być trochę kwadratem. Dotyczy to jednak tylko abstrakcyjnych terminów matematycznych. W świecie empirii nieścisłości są nieuchronne, a co za tym idzie, nawet taka cecha jak *kwadratowość* może być stopniowalna. Trudno na przykład sprecyzować definicję drzewa, bo niełatwo odróżnić je od krzewu; nie wiadomo też, czy kilkucentymetrowa sadzonka jest już drzewem, czy jeszcze nim nie jest i na ile powinna jeszcze podrosnąć, aby ponad wszelką wątpliwość stać się drzewem. Pomiar historycznych budowli dowodzą niekiedy, że rzekome kwadraty, prostokąty i inne figury wykazują znaczne odstępstwa od regularnych wzorców. Stosowane przez logików graficzne schematy zbiorów (ryc. 1); a wcześniej rozumieli oni zbiory jako zakresy nazw, są dla naszych rozważań zbyt daleko idącą idealizacją. Proponujemy więc schematy bardziej, jak sądzimy, dla nich odpowiednie. Wyróżniamy centra i peryferie. Wyobrażamy sobie, że w ścisłym centrum grupują się elementy zbiorów, które wykazują najmniejsze odstępstwa od swoich idealnych wzorców. Na peryferiach, im dalej od centrów, tym takich odstępstw jest więcej. Rycina 2 przedstawia zaproponowany przez nas graficzny schemat zbioru rozmytego.

Urabianie ścisłej definicji wymaga wytyczenia granicy wyróżniającej ścisły zbiór. Na schemacie byłby to okrąg oddzielający wszystkie elementy zbioru od pozostałych (ryc. 3). Takie działanie odpowiada genezie samego terminu<sup>4</sup>. Wcale jednak nie jest to łatwe zadanie. Trudno na przykład stwierdzić, czy ktoś jest młodzieńcem, „niepodobna bowiem ustalić tej daty, po której młodzieńcem być przestaje” [1, s. 243]. W wypadku *młodzieńca* nie ma zresztą takiej potrzeby. Inaczej gdy mowa o *nieletnim*. Jednoznacz-

<sup>2</sup> Ostatnio ukazały się nowe wydania dzieł Wittgensteina.

<sup>3</sup> Por. hasło »Denotacja« [14].

<sup>4</sup> „Termin »definicja« pochodzi z jęz. łacińskiego. Odpowiadający mu w łacinie wyraz *definitio* znaczy dosłownie tyle, co »odgraniczenie«” [1, s. 226].



na definicja, sprecyzowana na użytek sądownictwa, ma jednak charakter umowny, a zarazem relatywny. Prawo różnych krajów inaczej ją określa. Precyzyjne definicje informują więc nie tyle o świecie realnym, ile o umowie, zawartej pomiędzy prawodawcami, naukowcami, bądź o przyjętych przez badaczy ustaleniach.

Logika klasyczna, której *ojcem* był Arystoteles, wciąż znajduje swoją kontynuację, np. w systemach binarnych, czyli zero-jedynkowych. Pojawiła się jednak jej konkurentka – logika rozmyta (ang. *fuzzy logic*), która zaciera „ostre granice klasycznej logiki” [4, s. 107]. Logika rozmyta jest podstawowym elementem działu matematyki – teorii zbiorów rozmytych. Zarówno logika rozmyta, jak i teoria zbiorów, liczą sobie zaledwie kilkadziesiąt lat, ale tempo ich rozwoju jest wprost niesłychane [15], [25].

Dla ustalenia stopnia przynależności do zbioru stosuje się wykresy. To, co pośrednie między *tak* a *nie*, zerem a jedynką, ciepłem a zimnem, stałością a zmiennością, przyjaźnią a nieprzyjaźnią, umiejscawiamy na osi według zmieniającej się wielkości [15, s. 23]<sup>5</sup>. Zamiast jednoznacznie

<sup>5</sup> Podobne propozycje przed wielu laty przedstawiła jedna z nas [19].

rozstrzygać, kto spośród naszych znajomych jest prawdziwym przyjacielem, a kto nim nie jest, możemy uszeregować ich kolejno na osi, według stopnia, w jakim na nich liczymy. Takie osie od 0 do 1 są podstawą wykresów, stosowanych w teorii zbiorów rozmytych.

Zastosowanie teorii zbiorów rozmytych w rozmaitych dziedzinach nauki i praktyki staje się, zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku, coraz powszechniejsze, a także modelowanie takich zbiorów i sterowanie nimi. Prawdopodobnie istnieje już przeszło 20 000 różnych publikacji na ten temat. Dyscyplina ta rozwija się na całym świecie. Znajduje zastosowanie w kilkudziesięciu rozmaitych dziedzinach i to tak odległych, jak np. metody sterowania ruchem kolei podziemnych, produkcji cementu, urządzeń klimatyzacyjnych, diagnostyki lekarskiej itd. [15, s. 21].

Takie niesłychane sukcesy wynikały z zalet nowej teorii. Lepiej niż poprzednie odpowiadała ona realiom rzeczywistego świata. Występujące w przyrodzie przedmioty raczej nie bywają pogrupowane w zbiory, oddzielane od siebie wyraźnie zarysowanymi granicami. Umysł ludzki też nie jest wyposażony w urządzenia pomiarowe, dzięki którym spontaniczne poznanie przynosiłoby precyzyjne wyniki, a mowie potocznej obca jest ścisła terminologia.

### Strukturalizm kontra redukcjonizm

Co jest ważniejsze – gromadzenie podstawowych jednostek, elementów wiedzy, czy wykrywanie związków, struktur, w jakie te elementy wchodzi? Od czego trzeba zacząć? Tak postawiony ogólny problem nie jest z natury rozstrzygalny, ale naukowcy przecież jakoś sobie z nim radzą, skłaniając się bądź do jednej, bądź do drugiej opcji. Na początku XX wieku dominowało przekonanie, że najpierw należy zgromadzić jednostkowe elementy poznania uznane za podstawowe dla danej dyscypliny, a dopiero w następnej kolejności poszukiwać związków między nimi. Takie założenie było paradygmatem dominującego wówczas redukcjonizmu. Skrajni reprezentanci tego kierunku, zagorzali empirycy, sądzili, że twierdzenia ogólne są tylko skrótowym zapisem wyników badań szczegółowych i niczego nowego do nauki nie wnoszą. Utrzymywali, że jeżeli nawet istnieją jakieś ogólne związki między rzeczami, to brak odpowiednich procedur badawczych, które mogłyby to potwierdzić.

Im bliżej naszych czasów, tym druga opcja coraz bardziej zyskuje na znaczeniu. Najpierw nastąpiło to w humanistyce. Powstał strukturalizm – rozległy prąd umysłowy, ożywiający zwłaszcza w latach 70. niemal wszystkie dyscypliny humanistyki – szczególnie lingwistykę i teorię kultury. Strukturaliści, jak można wnioskować z samej nazwy, sądzili, że autonomiczne struktury występują we wszystkich dziedzinach rzeczywistości, w kulturze [21], języku, ludzkim myśleniu [16] itp.

Zmiany w naukach ścisłych wystąpiły później, wymagały bowiem wykształcenia się odpowiednich narzędzi badawczych, umożliwiających zrezygnowanie ze ścisłego empiryzmu oraz redukcjonistycznych metod i nawyków myślowych. Takim narzędziem okazała się informatyka. To dzięki niej zarówno matematyka, jak i nauki przyrodnicze

osiągnęły znaczny postęp. Uczeni, zamiast jak dawniej ograniczać się do badań realnych obiektów *in situ* lub w laboratoriach, zaczęli sporządzać ich komputerowe modele. „...koncepcja programowania z góry założonego zachowania danego mechanizmu ma kluczowe znaczenie dla rozważań na temat funkcjonowania organizmów żywych” [5, s. 105]. Symulacje komputerowe rozmaitych, dokonujących się w realnym świecie procesów, okazały się niezwykle owocne. W biologii nastąpił istny renesans teorii Darwina, przy czym tym razem był to *cyfrowy Darwin* [4, s. 165–169]. Możliwa stała się też zmiana porządku postępowania badawczego i, co za tym idzie, wzorca uczonego. Wcześniej, zwłaszcza w biologii, był to tylko taki uczone, który najpierw gromadził wiele danych doświadczalnych, a w następnej kolejności przystępował do teoretycznego uogólnienia wyników, ograniczając się przy tym wyłącznie do danych zebranych przez niego i współpracujący z nim zespół.

Procesy wzrostu, rozmnażanie się, przystosowywanie do warunków, wynikające z konkurencji, selekcja naturalna itp. dały się ująć odpowiednimi algorytmami. Szczególną rolę odegrał algorytm genetyczny, bazujący na regułach kodu genetycznego żywych organizmów. Wpłynął on znacząco na rozwój macierzystej dyscypliny. Fascynujące jest jednak to, że znalazł zastosowanie także w wielu innych dziedzinach nauki, zupełnie z genetyką nie związanych, takich jak „projektowanie obwodów scalonych, sieci łączności, turbin samochodowych...” [4, s. 162] itp.

Strukturaliści byli przekonani o istnieniu nadrzędnych autonomicznych, wszechogarniających struktur. Zebrałi, zwłaszcza w dziedzinie psychologii, wiele świadczących o tym dowodów. Mimo to, przekonanie o istnieniu struktur dzielali tylko raczej zdeklarowani



zwolennicy strukturalizmu. Obecnie, u schyłku wieku, dzięki zdobyciom nauk przyrodniczych wspomaganych przez informatykę, realność struktur budzi już znacznie mniej wątpliwości.

Uczni–redukcjoniści zawsze konsekwentnie dążyli do ścisłego wyodrębnienia własnej dyscypliny. Korzystanie

z dorobku innych specjalności budzi nawet obawy o tożsamość i pomyślny rozwój własnej dziedziny wiedzy, np. historii sztuki i estetyki. Luminarze głównych dziedzin nauki wcale nie żywią takich obaw. Przeciwnie, sądzą że „...przerzucenie mostu między biologią a fizyką ... było bardzo ważne” [9, s. 523].

### *W poszukiwaniu metody*

Strukturaliści, podobnie jak współcześni antyredukcjoniści, np. matematycy chaosu [24] czy zwolennicy integracji nauki podkreślają, że „chodzi o znalezienie sposobu, żeby dojrzeć las, a nie tylko pojedyncze drzewa” [4, s. 125]. Tę wysłużoną metaforę zastąpimy tu inną, ilustrującą, w jaki sposób nieprzejednany redukcjonista bada drzewo. Rozłupuje je na kawałki, a następnie, starannie układając, segreguje liście, fragmenty gałęzi, konarów, kory, pnia, korzeni itd. Wzorcem dla takiego postępowania wciąż pozostaje XIX-wieczna chemia. Jeżeli jednak na podstawie informacji o wartościowości poszczególnych pierwiastków da się określić wzór strukturalny związku chemicznego, w który one wchodzi, to znajomość zawartości zbiorów rozkawałkowanego drzewa raczej nie sprzyja wyciąganiu wniosków, np. o pokroju drzewa, jego struktura natomiast umyka z pola widzenia badacza. Przedstawiona tu metafora ilustruje sposób postępowania wielu historyków architektury współczesnej. Gromadzą i katalogują tylko *liście* – takie szczegółowe dane jak daty, informacje na temat miejsca powstania obiektów oraz nazwisk autorów, a nawet ich życiorysów. Nie podejmują natomiast żadnych prób uogólniania *faktów*. Wiele takich prac przedstawia dużą wartość, a mimo to ich znaczna przewaga, nieomal monopol, stwarza niebezpieczeństwo dla rozwoju dyscypliny. Panująca dominacja redukcjonistycznych metod wcale nie ułatwia procedur uogólniania. Metody te preferują wnioskowanie na niekorzyść innych sposobów rozumowania, takich jak dowodzenie czy sprawdzanie i tylko jeden porządek postępowania badawczego – od faktów do uogólnień. Właśnie to, naszym zdaniem, hamuje postęp dyscypliny i nie tylko nie sprzyja powstawaniu nośnych poznawczo teorii, ale nawet utrudnia formułowanie pojęć ogólnych. Rzadkie, ambitne próby przedstawiania charakterystyk nurtu, które by je definiowały, to znaczy umożliwiały wyodrębnienie ich ze wszystkich innych, zazwyczaj zawiodą [25, s. 12–15].

Aby wyeliminować jednostronność redukcjonizmu, wybieramy przeciwny porządek procesu badawczego. Rozpoczynamy od pewnych ogólnych założeń teoretycznych. We współczesnej architekturze, podobnie jak w wielu innych dziedzinach kultury, dadzą się wyodrębnić pewne struktury. Zakładamy *a priori*, że są wśród nich struktury drzewiaste. Analogiczne struktury stosujemy w ogólnych i szczegółowych schematach myślowych. Akceptujemy dość popularne przekonanie, że każdy nurt ma swoją ideologię. Stanowią one syntezę poglądów na temat odwiecznych dylematów oraz aktualnych, palących problemów. Obecnie na przykład szczególnie bulwersujące jest zagadnienie tzw. zrównoważonego rozwoju, czyli pokonywanie przeciwieństw między ekspansywnością cywilizacji technicznej a ograniczonymi zasobami dóbr naturalnych. Ugru-

powania architektów proponują różne sposoby rozwiązywania takich problemów i na tej bazie tworzą swoje własne, programy twórcze [20, s. 5]. Przyjęty program pociąga za sobą wybór metody twórczej. W wyniku jej respektowania powstaje wiele określonych rozwiązań, motywów, detali. Dzięki ich różnorodnemu łączeniu i komponowaniu powstaje dzieło architektury. Traktujemy je więc nie tylko jako przedmioty o określonych cechach fizycznych i formalnych, ale także jako *pakiety informacji* o dokonanych wyborach.

Przystępując do konstruowania teoretycznych modeli, czyli zestawienia cech charakterystycznych poszczególnych nurtów, opracowujemy wykaz podstawowych pytań, na które, jak mniemamy, architekci szukają odpowiedzi. Znajdujemy je zarówno w deklaracjach programowych twórców, wypowiedziach zawartych w ich własnych publikacjach, jak i opiniach krytyków. Analizujemy projekty i realizacje, nie tylko na podstawie literatury, ale także *in situ*. Na etapie konstruowania modeli nie odrzucamy wypowiedzi skrajnych. Przeciwnie, celowo gromadzimy wypowiedzi stronnicze, akcentujące to, co dany nurt wyróżnia, co go od innych dzieli. Rozgałęzione modele nurtów można też przedstawić w formie graficznej.

Model jest konstrukcją abstrakcyjną. Jest zestawieniem cech charakteryzujących nurt jako całość, ale wcale nie każde dzieło architektury należące do realnego nurtu. Dzieło wykazuje się zazwyczaj tylko niektórymi cechami, uznawanymi za reprezentatywne dla danego kierunku. Co więcej, rzadko się zdarza, aby istniał choć jeden obiekt charakteryzujący się pełnym kompletem takich cech. Prowadzi to do trudności. Na przykład *Pawilon secesji*, Josepha Marii Olbricha „... uważany za sztandarowe dzieło wiedeńskiej architektury secesyjnej...” zawiera więcej cech Art Déco niż secesji, którą reprezentuje [17, s. 191].

Posługując się graficznym obrazem rozmytego zbioru należałoby uznać, że jego centrum najczęściej pozostaje puste, a większość elementów znajduje się na obrzeżach, w strefie rozmytej. Historycy określają przynależność dzieł do nurtu na podstawie tylko niektórych, dowolnie wybranych i różnych cech. W ślad za tym pojawiają się odmienne podziały. Tak na przykład Siegfried Giedion uważa Louisa Sullivana za czołowego przedstawiciela *Szkoły Chicagowskiej* [8, s. 400–428], S.T. Madsen natomiast za reprezentanta Art Nouveau, czyli secesji [13]. Giedion sugerował się tym, że Sullivan już pod koniec XIX w. nie tylko stosował nowatorskie, stalowe, szkieletowe konstrukcje, ale także eksponował je w fasadach wieżowców. Jednak tenże Sullivan respektował podstawową dla secesji ideę, że *piękno to życie*, a także przystrajał swoje budynki bujną, metalową dekoracją, o typowych dla secesji motywach i formach [26]. Z takich powodów uchodzi więc za reprezentanta secesji. Podobnie trudno byłoby jednoznacz-





Ryc. 4. Ambasada USA, Ateny 1961  
Fig. 4. The Embassy of U.S.A., Athens 1961



Ryc. 5. Wejście do budynku w zespole mieszkalnym *Romeo i Julia*, Stuttgart 1954–1956  
Fig. 5. Entrance to the building in a habitation complex of *Romeo and Julia*, Stuttgart 1954–1956



Ryc. 6. Fragment budynku mieszkalnego, Berlin 1982,  
D. Bangert, B. Jansen, St. Scholtz, A. Schultes  
Fig. 6. Fragment of a habitation building, Berlin 1982,  
D. Bangert, B. Jansen, St. Scholz, A. Schultes



Ryc. 7. Dom jednorodzinny w osiedlu Weissenhof,  
Stuttgart 1927, Le Corbusier  
Fig. 7. A one-family house in the Weissenhof housing estate,  
Stuttgart 1927, Le Corbusier

nie zaklasyfikować tzw. *Szkołę z Glasgow*. Zdaniem jednych, byłyby to lokalna odmiana secesji, innych natomiast awangarda Art Déco [17, s. 192].

Między modernizmem a postmodernizmem istnieje zasadnicza opozycja, a mimo to granica między nimi pozostaje rozmyta. Co więcej, na pozór absurdalne twierdzenie, że pionierami postmodernizmu byli reprezentanci modernizmu,

nie zaś zwalczający go przeciwnicy, jest jednak prawdziwe. Radykalny modernizm odrzucał formy historyczne. Zwłaszcza, zgodnie z sentencją „nigdy więcej domów z kolumnami” [12, s. 32], zwalczał klasycyzujące *porządki* kolumnowe. Jednak Walter Gropius w ramach TAC zastosował je w Ambasadzie USA w Atenach, w 1961 r. (ryc. 4). Postmoderniści zarzucali zwolennikom nowoczesności kosmopo-



lityzm i opowiadali się za regionalnym zróżnicowaniem, ale już wcześniej z podobnym programem wystąpił Siegfried Giedion [7], *naczelny* teoretyk modernizmu i współorganizator CIAMu.

Postmoderniści utrzymywali, że „Modernizm prowadził walkę z metaforą i symbolizmem” [10, s. 114] i preferowali architekturę *mówiącą*, obfitującą w liczne metafory nasuwające różne skojarzenia. Jednak Kaplica w Ronchamp, Dworzec Lotniczy TWA i Opera w Sydney, obiekty zdeklarowanych modernistów, wciąż uchodzą za sztandarowe przykłady dzieł metaforycznych. Co więcej, nie dorównują im żadne budowle konkurentów, ani wyrazistością symboliki, ani bogactwem najróżniejszych skojarzeń. Jednym z punktów programu architektury *mówiącej* było przypisywanie poszczególnym budynkom nie związanych z ich użytkową funkcją znaków i symboli, a niekiedy także imion własnych. Tylko że już znacznie wcześniej, bo w latach 50. Hans Scharoun, nazwał domy wzniesione w Stuttgardzkim zespole mieszkaniowym imionami *Romeo* i *Julia*. U wejścia do budynków są nawet umieszczone napisy identyfikacyjne (ryc. 5).

Postmoderniści, dla osiągnięcia wyrazistej symboliki, łączyli z sobą motywy pochodzące z różnych czasów i kultur, nie wykluczając pierwotnych i egzotycznych. Takiego niepoprawnego, ze względu na normy akademickie eklektyzmu, już u progu lat 20. dopuścił się Frank Lloyd Wright. W tokijskim hotelu *Imperial* obok wątków miejscowej tradycji zastosował także motywy prekolumbijskiego zdobnictwa.

Moderniści, zgodnie z oświeceniową tradycją, usiłowali zaszczepiać wzorce kultury elitarnej wszystkim, także niższym warstwom społeczeństwa. Postmoderniści przeciwnie, akceptowali *ethos* tych warstw i nobilitowali ich kulturowe wzorce. Zgodnie z hasłem: *budować tak jak ludzie chcą*, pytali potencjalnych użytkowników o opinię w sprawie ich przyszłych mieszkań. Nie jest jednak prawdą że „...troska o »reakcję użytkownika« i rzeczywiste badania socjologiczne należą do postmodernizmu” [10, s. 96]. Takie badania, na długo przed powstaniem postmodernizmu, prowadzono w wielu krajach. W Polsce tzw. *partycypację*, czyli włączenie przyszłych mieszkańców do procesu projektowania, zainicjowali czołowi moderniści: Barbara i Stanisław Brukalscy oraz Helena i Szymon Syrkusowie [22].

Prestiżowa, elitarna architektura powstaje zazwyczaj na bazie jednolitego, z góry określonego planu. Bieda–architektura przeciwnie, w wyniku wielokrotnego rozbudowywania i przebudowywania. Postmoderniści, zainspirowani takimi pospolitymi wzorcami, projektowali zabudowę sugerującą sukcesywne, spontaniczne narastanie. Podobne praktyki uprawiali już wcześniej *zbuntowani* romantycy i rozmaici ich kontynuatorzy, ale także... zwolennicy nowoczesności. W latach 50. szczególnym uznaniem cieszyło się Vällingby, wzorcowa, pionierska, nowoczesna *suburbia* Sztokholmu. Poszczególne budynki jej centralnego placu w niczym nie ujawniają, że powstały niemal równocześnie i według z góry określonego planu.

Elity cenią profesjonalizm i perfekcjonizm. Postmoderniści, ignorując te wartości, nawiązywali do uboższego, nieprofesjonalnego wykonawstwa i materiału, bądź rzeczywistości, bądź rzekomo tylko, pochodzącego z rozbiórki. Obiekty

będące manifestami takiego programu powstawały już u progu lat 60., ale wcześniej nie kto inny, jak sam Le Corbusier zbulwersował opinię publiczną *odmieńcem*, wzniesionym w paryskim Neuilly. Ceglane ściany, odkryte wieńce stropów zdradzają niskie kwalifikacje wykonawców. Otwory okienne są różnych rozmiarów i kształtów, jakby okna pochodziły z rozbiórki.

Postmoderniści wbrew zasadom szacownej, akademickiej teorii głoszącej, że architekturę tworzą kształty przestrzenne budowli utrzymywali, że kreują ją dekorowane ściany. Charles Moore stosował powycinane ściany i parawany, które stały się wręcz jego *znakiem firmowym* [10, s. 126]. Często były to tylko pozornie zamykające przestrzeń ażurowe przegrody. W latach 80. podobne motywy pojawiają się także w Europie. Porównanie fragmentów powstałej wtedy zabudowy (ryc. 6) z motywem budynku Le Corbusiera z 1927 r. w Osiedlu Weissenhof (ryc. 7) zaskakuje niemalym podobieństwem.

Precyzyjne logiczne podziały, rozłączne i wyczerpujące istnieją w sferze abstrakcyjnych modeli, ale nie w świecie realnym. Kategoria nurtu jest jednak mocno zakorzeniona w metodologii dyscypliny. Historycy zajmujący się architekturą najnowszą nie tylko jej nie unikają, ale wprowadzają jeszcze bardziej drobiazgowo podziały. Propozycje wyodrębniające rozmaite *izmy*, o których dotychczas nikt nie słyszał (np. *adhocyzm*) są raczej dowolne i żadna nie ma szans na bardziej powszechne zaakceptowanie [10, s. 104]. Odmianą, interesującą próbę podjęła Diane Ghirardo. Zrezygnowała z kategorii nurtu jako głównej wytycznej porządkowania materiału i w tym celu przyjęła takie wyróżniki jak *przestrzeń publiczna* czy *przestrzeń mieszkalna* [6].

Może należałoby w ogóle odrzucić kategorię nurtu, zwłaszcza, że wielcy architekci raczej rzadko deklarują się jako przedstawiciele jakichś *izmów*, a częściej protestują przeciw, jak to nazywają, *szufladkowaniu*. Sądzą, że precyzyjne określenie cech ich twórczości musiałyby prowadzić do jej skostnienia, a właśnie tego chcieliby uniknąć. Przeciw wszelkim abstrakcyjnym uogólnieniom wypowiadają się także historycy sztuki, o skrajnie empirystycznej orientacji. Niepokoi ich, że ogólna charakterystyka zbioru nie daje się odnieść do jego wyodrębnionych, poszczególnych elementów. Już całkiem nie do przyjęcia może być dla nich okoliczność, że większość obiektów realnego zbioru wcale nie wykazuje cech uznawanych za charakterystyczne dla nurtu, stylu, idealnego typu lub innej abstrakcyjnej kategorii.

Zgadzamy się ze spostrzeżeniami konsekwentnych empirystów, ale kwestionujemy wyciągnięte z nich wnioski. Wyjaśniamy to na prostym przykładzie z innej dziedziny. Słusznie utrzymuje się, że ludność warstw zamożnych jest lepiej wykształcona niż warstw uboższych. Nie znaczy to oczywiście, że im kto zamożniejszy tym lepiej wykształcony, bo nie brak wykształconych biedaków i bogatych nieuków. Jednak nawet wśród warstwy zamożnej ludzie wykształceni, np. po wyższych studiach, stanowią mniejszość, a nie większość populacji. Mimo to uogólnienie, że warstwy zamożniejsze są lepiej wykształcone, aniżeli ubogie, pozostaje w mocy, bo wśród zamożnych jest jednak więcej ludzi wykształconych niż wśród ubogich.



Redukcjonistyczne podejście, przeważające przed laty nie tylko w historii architektury i sztuki, zdominowało także i te dyscypliny. Podejście to, w formie skrajnej, zaowocowało metodą określoną przez nas *katalogowaniem liści*. W formie bardziej umiarkowanej, najkrócej rzecz ujmując, polegało na określeniu cezury czasu trwania jakiegoś domniemanego nurtu albo stylu, zebrania i analizowania przykładów powstałych w tym okresie obiektów i na tej podstawie formułowania charakterystyki całego zbioru. W rezultacie powstaje *uśredniająca* charakterystyka nurtu. Może być nawet bardzo rzetelna, a mimo to jej wartość poznawcza pozostaje ograniczona.

Historycy o zdecydowanie empirycznej orientacji uznali dorobek swoich wielkich poprzedników za przestarzały [2]. Sądzimy, że obecnie przyszedł czas na przewartościowanie

takich ocen. Naszym zdaniem, należałoby podjąć się reinterpretacji wcześniejszego, zakwestionowanego dorobku. Abstrakcyjne kategorie *modeli*, odnoszące się do stylów, nurtów i artystycznych *szkół* wydają nam się bardzo przydatne. Niezbędne jest jednak założenie, że „nurt stanowi zbiór obiektów architektonicznych, natomiast model – zestawienie charakterystycznych cech nurtu” [18, s. 53]. Model traktujemy więc nie jako twór rzeczywisty, lecz rodzaj narzędzia badawczego, służącego do analizowania zbioru realnych obiektów. Posługiwanie się nim pozwala określać różny, malejący lub wzrastający stopień przynależności do nurtu rozmaitych *szkół*, faz twórczości poszczególnych architektów itp. Może zapobiec niedostatkowi metodologii, zarówno skrajnego empiryzmu, jak i zbytniemu oderwaniu od realiów.

Ryciny (drawings): 1–3 – Barbara Widera, 4 – Ewantia Tawla, 5–7 Jadwiga Sławińska.

## Bibliografia

- [1] Ajdukiewicz K., *Język i poznanie*, t. 2, Warszawa 1985.  
 [2] Białostocki J., *Styl*, [w:] Historia sztuki wśród nauk humanistycznych, Warszawa 1980.  
 [3] Buczyńska-Garewicz H., *Kolo Wiedeńskie. Początek neopozytywizmu*, Warszawa 1960.  
 [4] Coveney P., Highfield R., *Granice złożoności. Poszukiwania porządku w chaotycznym świecie*, Warszawa 1997.  
 [5] Dawkins R., *Wehikul przeżycia*, [w:] Trzecia kultura, pod red. J. Brockmana, Warszawa 1996.  
 [6] Ghirardo D., *Architektura po modernizmie*, Wrocław 1999.  
 [7] Giedion S., *Architektur und Gemeinschaft*, Hamburg 1960.  
 [8] Giedion S., *Przestrzeń, czas i architektura*, Warszawa 1968.  
 [9] Hills W.D., *Blisko osobliwości*, [w:] Trzecia kultura, pod red. J. Brockmana, Warszawa 1996.  
 [10] Jencks Ch., *Architektura postmodernistyczna*, Warszawa 1987.  
 [11] Kościuk J., Sławińska J., *Ład, chaos, i architektura*, „Architectus” 2000, nr 2(8).  
 [12] Lichtwark S., *Palastfenster und Flügelthür*, Berlin 1901.  
 [13] Madsen S.T., *Art nouveau*, Warszawa 1979.  
 [14] Marciszewski W., *Mala encyklopedia logiki*, Wrocław 1988.  
 [15] Piegat A., *Modelowanie i sterowanie rozmyte*, Warszawa 1999.  
 [16] Piaget J., *Strukturalizm*, Warszawa 1972.  
 [17] Sieradzka A., *Początek działalności „Wiener Werkstätte” i rodziny stylu Art Déco w Wiedniu w latach 1903–1907*, „Ikonotheka”, 1998 nr 13.  
 [18] Sławińska J., *Architektura high tech – próba charakterystyki*, „Architectus” 1998, nr 1–2.  
 [19] Sławińska J., *O wartości estetycznej*, [w:] Wiadomości Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, Warszawa 1968.  
 [20] Sławińska J., *Ruchy protestu w architekturze współczesnej*, Wrocław 1993.  
 [21] Strauss L., *Antropologia strukturalna*, Warszawa 1970.  
 [22] Syrkus H., *Ku idei osiedla społecznego 1925–1975*, Warszawa 1976.  
 [23] Tatariewicz W., *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1978.  
 [24] Tempczyk M., *Teoria chaosu a filozofia*, Warszawa 1998.  
 [25] Turowski A., *Konstruktywizm polski. Próba rekonstrukcji nurtu (1921–1934)*, Wrocław 1981.  
 [26] Wallis M., *Secesja*, Warszawa 1967.  
 [27] Węglarz R., *Fuzzy logic – logika rozmyta*, „Inteligentny budynek” 2/98.  
 [28] Wittgenstein L., *Tractacus logico-philosophicus. Dociekania filozoficzne*, Warszawa 2000.

## Trends in contemporary architecture. Problems with its separation

Methodology, used in the history of architecture, as well as in many fields of science, was developed mainly in the period between the First and Second World War. It has respected the rules of traditional logic: specifying strict definitions and correct (i.e. disjoint and exhaustive) divisions.

However, objects existing in the real world are not usually assembled into delimited sets, with clearly defined boundaries. Using the rules of traditional logic, in many dynamically developing branches of science (especially natural and technical sciences), has been confronted, in the last several years, with some difficulties. The solution appeared with fuzzy logic (competitive to traditional logic) coming into existence.

Some of the methodological assumptions, verified in those disciplines, may also be applied to researches on the history of the newest architecture. An assumption can be made that the trend in architecture makes a fuzzy cluster of the elements – architectural works. Affiliation to the trend, as well as to many other fuzzy

clusters, is a graduable feature. To determine the level of affiliation, for a particular building, we use a *model*. As the model, we understand a group of all the features typical of the trend. The complete set of features is established on the basis of the cluster of all the architectural works, belonging to the trend treated as a whole.

The particular trend differs from any other, just in such a cluster of typical features, although these features do not appear in the full set, neither do they in each element (i.e. an architectural work) of the cluster, nor even in most of the elements. It seldom happens to find even one building which would present all the features distinguished as typical of the model.

The model is a very useful research tool. It allows us to overcome the limits of radical empiricism – collecting of only separate facts and avoiding any attempts at generalization. On the other hand it may prevent a too unrestricted segregation of trends too far off from reality.

